

# Chiny, czyli samo zło

18 sierpnia 2008

Trudno oprzeć się wrażeniu, że polskie media pisząc o igrzyskach przekroczyły wszelkie granice braku obiektywizmu. Nawet usiłując występować z pozycji „sumienia świata”, wypadałoby spojrzeć na Chiny z perspektywy wykraczającej poza Tybet i prawa człowieka.

Igrzyska olimpijskie to największa na świecie impreza sportowa, stąd nie jest zaskoczeniem, że na ponad dwa tygodnie staje się jednym z głównych tematów wszystkich mediów. Igrzyska w Pekinie są pod tym względem szczególne, gdyż obok emocji sportowych, budzą wielkie kontrowersje natury politycznej. W Polsce to właśnie te ostatnie urosły do głównego olimpijskiego tematu, a obserwując polskie media nie sposób oprzeć się wrażeniu, że ich głównym zadaniem jest ukazanie Chin w jak najczarniejszych barwach.

Z tego względu w przededniu igrzysk zostaliśmy zasypani artykułami przekonywującymi, dlaczego tak wielkim błędem było przyznanie Chinom prawa do organizacji tej imprezy. Bardzo dokładnie poznaliśmy historię chińskich działań w Tybecie oraz kwestię łamania praw człowieka. Informacje te były poparte wypowiedziami działaczy protybetańskich i aktywistów na rzecz przestrzegania praw, dużo trudniej znaleźć było głosy wskazujące na racje i poglądy tej drugiej strony. Przecież nic nie mogło zakłócić tej jedynej prawdziwej wizji i chociażby zasugerować, że Chińczycy mogą mieć na te tematy nieco odmienne zdanie.

Media były przesiąknięte zatrważającymi informacjami o powstającym państwie policyjnym, w którym każdy krok śledzony jest przez tysiące kamer, mikrofonów oraz rzecz jasna tajnych agentów. Wspominano o tysiącach żołnierzy oddziałów specjalnych w Pekinie, zakazie lotów nad chińską stolicą, a nawet o przygotowanych wyrzutniach rakiet przeciwlotniczych.

Wydźwięk doniesień był oczywisty – komunistyczne państwo szpieguje wszystkich i wszystko, czyli kolejna sprawa godna potępienia.

O tym, że islamscy ekstremiści, z którymi również Chiny mają na pieńku, grozili zamachami bombowymi w Pekinie (a wcześniej przeprowadzili takowe m.in. w Szanghaju) polskie media wspominały znacznie rzadziej. A przecież, aby zrozumieć podjęte środki ostrożności, wystarczyłoby wyobrazić sobie hipotetyczną sytuację – igrzyska olimpijskie A.D. 2008 odbywają się w Stanach Zjednoczonych. Czy amerykańskie przygotowania wyglądałyby inaczej? Nie sądzę, jednak z pewnością nie znalazłoby to w Polsce aż tylu krytykantów. Dokładnie takie same środki zostaną zresztą zastosowane za cztery lata, w Londynie.

Nawet wydawałoby się tak mało upolitycznione kwestie sportowe musiały zgadzać się z przyjętą wizją Chin. Doniesienia o celu chińskich sportowców, jakim ma być pierwsze w historii zwycięstwo w klasyfikacji medalowej, podszyte były sugestiami, że stanie się to tylko dzięki dopingowi i oszustwom sędziów. Tak jakby dziennikarze sportowi nie chcieli zauważyć, że większość medali Chińczycy zdobędą w konkurencjach, w których od dawna liczą się na świecie (podnoszenie ciężarów, tenis stołowy, skoki do wody, gimnastyka czy łucznictwo).

Od kilku dni jedną z podstawowych pozasportowych informacji dotyczących igrzysk jest historia małej dziewczynki śpiewającej w czasie inauguracji igrzysk. Okazało się, że w rzeczywistości jedynie poruszała ustami tak, aby pasowało to do słów nagranych przez inną dziewczynkę – ta nie wystąpiła, gdyż była niewystarczająco atrakcyjna.

Sprawa rzeczywiście niezbyt elegancka, jednak czy naprawdę zasługuje na pierwsze strony portali informacyjnych? Wydaje się, że jednak nie, choć gdy opiszemy to tytułem „Kolejne chińskie oszustwo” to będzie już wpisywać się w zakładany profil Chin. Wszyscy przecież wiemy, jakimi zasadami kieruje

się telewizyjny „show”, często podobne sprawy się zdarzają i nikt nie widzi w tym nic złego. Jednak w tym przypadku jest to karygodne, gdyż decyzję o podmianie dziewczynki podjął „wysoki działacz partii komunistycznej”.

Tego rodzaju przykłady można by długo przytaczać. Zasada jest prosta – każdy news jest dobry, o ile będzie w stanie ukazać Chiny w jak najczarniejszych barwach. Co więcej, dziennikarze, którzy czasem wciąż mają problemy z odróżnieniem chińskiego imienia od nazwiska, którzy stawiają znak równości między Deng Xiaopingiem a Hitlerem, nagle stali się wielkimi ekspertami od Chin, z łatwością dokonując karcących i jednoznacznych ocen.

Powstaje pytanie, dlaczego w najpopularniejszych polskich mediach nie ma miejsca na odmienne opinie? Dlaczego nie ma miejsca na wypowiedzi, które pokażą, że Chiny nie są tak czarno-białe, jak chcieliby to widzieć niektórzy. Że dla przeciętnego Chińczyka najbardziej liczy się wzrost gospodarczy, który w ciągu zaledwie 30 lat zmienił jego ojczyznę w niewyobrażalnym stopniu. Że w Chinach wcale nie drzemią masy, które aż rwą się do obalenia komunistycznej władzy. Wreszcie, że gwałtowna polityczna zmiana, jaką niektórzy nasi komentatorzy przyjęliby z otwartymi ramionami, z dużym prawdopodobieństwem doprowadziłaby do czegoś znacznie gorszego niż mamy obecnie.

W medialnych doniesieniach nie ma miejsca na głębsze spojrzenie na kwestię Chin. Na spojrzenie, które zamiast wskazywać palcem na wszystkie ciemne strony Chin (które oczywiście istnieją), potrafiłoby ukazać wielowymiarowość Państwa Środka, jego sukcesy, stojące przed nim wyzwania oraz to, że w może nie dla wszystkich zadowalającym tempie, Chiny ulegają zmianom. Zapewne jest to trudniejsze niż jednostronna krytyka, ale z pewnością znacznie bardziej wartościowe.

Szkoda, że media pozostały zakładnikami dawnego, jednowymiarowego myślenia, że Chiny to Tybet, Tajwan i prawa człowieka, że należy je pouczać, zmieniać na siłę, a z

pewnością nie należy ich wysłuchać. Nie skorzystano z okazji, by dotrzeć do przeciętnego czytelnika z informacjami wykraczającymi poza istniejące stereotypy, a wręcz przeciwnie, tylko je umocniono. Oczywiście, Tybet i prawa człowieka to ważne tematy, o których zapominać nie należy, jednak czy w imię tego trzeba przedstawiać Chiny jako kraj na wskroś złem przesiąknięty?

Autor: Aleksander Kobyłka

Źródło: [Portal Spraw Zagranicznych](#)